Rok IX. We Lwowie dnia 25. kwietnia 1901 Nr. 17.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

JEGO EMINENCYA KSIĄDZ KARDYNAŁ PUZYNA.

W stronę Krakowa — tej naszej dawnej stolicy, tej skarbnicy naszych narodowych tradycyi i pamiątek, do tego miasta, gdzie tyle pomników dawnej chwały i tyle świadków potęgi i świetności naszych przodków, zwracają się dziś umysły nasze. Z tego serca Polski płynie dziś wieść wesoła, że Książę Biskup krakowski Puzyna, ozdobiony został purpurą i zaszczycony jedną z najwyższych godności kościelnych — godnością kardynalską.

Narody wolne i potężne, mają to sobie za najwyższy zaszczyt i chlubę, gdy ziomek ich zostanie powołany na członka najdostojniejszego Kolegium w Kościele. Tem żywiej i silniej odczuwamy to my, w czasach dzisiejszych, w których smutków i boleści wiele, a radości i wesela tak mało.

Narodowi naszemu rozdartemu, nieszczęśliwemu i tak długo doświadczanemu uciskiem i niedolą, dał Pan Bóg chwilę jaśniejszą, pogodniejszą, która nietylko napełnia radością, ale krzepi, podtrzymuje otuchę, budzi nadzieję lepszej przyszłości. — Nie zmarniał i nie znędzniał naród, który wydaje takich synów i takich mężów, których Ojciec chrześcijaństwa uznaje za godnych najwyższych odznaczeń.

Zawsze wierna Kościołowi Polska, dziś tem głębszą żywi cześć i żywszą odczuwa wdzięczność dla Namiestnika Chrystusowego za to, że dał jej nowy dowód swej pamięci, troskliwości, że okazał znów pełne miłości, ojcowskie serce i przyjazną życzliwość.

Cześć i wdzięczność żywimy dla Jego Eminencyi nowego Kardynała, bo Jego to zasługi, cnoty i czyny sprawiły, że Namiestnik Chrystusa zwrócił Nań uwagę i skłoniły Ojca św. do odznaczenia i odszczególnienia Jego Osoby — a w Jego Osobie całego narodu.

Powszechnie i dobrze znane są wybitne zalety Jego serca i umysłu, Jego prace w trzech dyecezyach naszego kraju, Jego niewyczerpana i niespożyta energia, Jego troskliwość i zapobiegliwość o dobro, o rozwój spraw i interesów Kościoła.

Najwymowniejszym wyrazem pracy i zasług Jego Eminencyi jest restauracya Wawelu, którą śmiało podjął, w którą włożył tyle czasu, trudów, a którą prowadzi z prawdziwą miłością i poświęceniem. Imię Eminencyi Puzyny na zawsze będzie splecione z tą najdroższą naszą kościelną i narodową pamiątką.

Oby usiłowania Jego Eminencyi i nadal zawsze pomyślny wieńczył skutek, oby wpływ Jego zawsze zwyciężał.

Ze wszystkich części i dzielnic Ojczyzny naszej płyną dziś modły do Pana Zastępów, by łaską swoją raczył wspierać siły i usiłowania Jego Eminencyi i dozwolił przeprowadzić i wykonać zamysły i plany, jakie Jego Eminencya sobie zakreślił.

Ze wszystkich stron płyną wyrazy hołdu i szczere, serdeczne życzenia, do których i my całem sercem się przyłączamy, by Jego Eminencya przez długie jeszcze lata był nam przewodnikiem i nadal pracował z pożytkiem dla Kościoła i Ojczyzny.

Nauka na niedzielę III. po Wielkanocy.

Bogarodzica Marya.

Smutek niewiasty, iż przyszła jej godzina, kara to za grzech pierworodny. — Marya tej kary nie znała, bo nie znała i grzechu, bo niepokalanie poczęta. — Inny jeszcze zdobi Ją przywilej: Boga-Rodzicielki i Panny przeczystej. — Marya Bogarodzicą, w Niej bowiem Syn Boży się wcielił, naturę ludzką, życie doczesne z Niej przyjął. — Że Marya Bogarodzicą, wiemy o tem z Pisma św., wiemy ze słów anioła Gabryela, ze słów Elżbiety i z tego, co mówi o tem Paweł apostoł. — I później wierzono tak samo, że Marya jest Bogarodzicą. — Wiara ta potrwa aż do końca wieków. — Tak wielką oto godnością cieszy się Marya! — I nam z godności tej cząsteczka przypada jako dzieciom Maryi, ale i pociecha niemała, że nam wszystko uprosi u Syna swojego. — Matką jest Marya i Dziewicą jest, bo jako Panna poczęła, jako Panna i porodziła, i po porodzeniu Panną też nieskalaną została. — I o tem Pismo św. nas przekonuje, a nawet i cuda. — Przykład z żywota św. Idziego. — Jaką odmianę w życiu naszem wywołały te tajemnice, o których nam wspominają te słowa: *który się począł z Ducha św., narodził się z Maryi Panny*.

„Niewiasta, gdy rodzi, smutek ma, iż przyszła jej godzina".
Jan 16, 20.

Smutek ten, jaki trapi niewiastę, iż przyszła jej godzina, kara to za grzech pierworodny. Słowa te, które Bóg w raju do Ewy powiedział: *„Rozmnożę nędze twoje i poczęcia twoje, z boleścią rodzić będziesz dziatki"* (Gen. 3. 16), wiernie się na wszystkich niewiastach do dzisiaj spełniają. Jedna Marya z pod tej kary ogólnej wyjętą była od Boga, dlatego i Syna swego Jezusa Chrystusa porodziła w radości. Bo też i grzech pierworodny na Niej nie spoczął. Marya wolną była od zmazy grzechowej od pierwszej już chwili poczęcia swojego, zawsze Ona łaski pełną była od pierwszego momentu życia swojego w łonie matki swojej. Ona sama jedna Niepokalanie poczęta, dlatego też i kara, jaka za grzech pierworodny na inne przyszła niewiasty, do Niej przystępu nie miała. Oto jeden wielki przywilej Maryi. Ponadto jeszcze uważmy, kogo porodziła Marya. Wszak Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Kiedy inne niewiasty wydają na świat człowieka, grzechem skalanego, Marya przeciwnie. Syn Jej, to Syn Boga Ojca od wieków, we wszystkiem Mu równy, a więc i Bóg prawdziwy, dlatego i kara, na potomstwo Ewy rzucona, nie dotyka Jej wcale. To też i tym przywilejem osobnym cieszy się jeszcze Marya, że Matką była razem i Panną. Dzisiaj więc rozważymy sobie tę podwójną godność Maryi:

1. *Jako Bogarodzicielki,*
2. *Jako Panny przeczystej.*

I.

W Składzie apost. mówimy: *Narodził się z Maryi Panny*. Jezus Chrystus narodził się z Maryi. Od wieków już postanowiła Trójca przenajświętsza, że druga Boska Osoba, dla zbawienia człowieka, człowiekiem się stanie. Postanowiła, że Syn Boży za sprawą Ducha św. ciało przyjmie z niewiasty, i z niej się narodzi i między ludźmi na ziemi zamieszka. Tą niewiastą właśnie Marya, Ją bowiem wybrał Bóg na Matkę Synowi swojemu. W Niej to Syn Boży się wcielił, naturę ludzką, życie doczesne z Niej przyjął, słusznie więc Bogarodzicą, Matką Ją Bożą zowiemy.

O tem zresztą i Pismo św. dowodnie nas przekonuje.

1. Nie inaczej jeno Bogarodzicą nazwał i anioł Gabryel Maryę, kiedy do Niej powiedział: *„Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna i nazwiesz Imię Jego Jezus. Ten będzie wielki i będzie zwan Synem Najwyższego"* (Łuk. 1. 31, 32). Powiada tu anioł, że Ten, którego w żywocie pocznie Marya, którego porodzi, Syn to Najwyższego, Syn Boga Ojca przed wieki.

Wyraźnie więc zaznacza anioł w tych słowach, że jako Bóg Ojciec Syna swojego, jako Boga, w niebie przed wieki zrodził, tak znowu Marya, jako człowieka, w czasie Go zrodzi na ziemi. Że Ona zatem z ciała swojego ciało Mu da za sprawą Ducha św., że da Mu żywot doczesny. Że więc Matką Tego zostanie, który Ojca swojego ma w niebie, który też Bogiem jest prawdziwym, że Bogarodzicą zostanie. A zatem Anioł już zwiastując Maryi macierzyństwo Boże, Bogarodzicą Ją zowie.

2. Tak i Elżbieta. Kiedy Marya po zwiastowaniu anielskiem za próg jej domu wstąpiła, rzekła do Niej: *„Skądże mnie to, że przyszła Matka Pana mego do mnie"?* (Łuk. 1. 43). Wiem ci ja, powiada Elżbieta, oświecona łaską Ducha św., wiem, że Ty Maryo Boga nosisz w żywocie swoim, że Matką Pana mego jesteś i Boga, żeś jest Bogarodzicą.

3. I apostoł narodów to samo o Maryi powiada w tych słowach: *„Gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, uczynionego z niewiasty"* (Gal. 4, 4). Kiedy nadszedł ten czas, że miała się spełnić obietnica Boża, w raju dana pierwszym rodzicom, wtedy to zesłał Bóg Syna swego na ziemię, ciało Mu uczyniwszy z niewiasty. Twierdzi więc apostoł, że Marya dała Synowi Bożemu ludzką naturę, że Matką Jego się stała, czyli, że prawdziwie jest Bogarodzicą.

I anioł Gabryel więc i Elżbieta i św. Paweł apostoł tytuł Bogarodzicy, tytuł Matki Bożej, przypisują Maryi.

4. Ale i w czasach późniejszych wiara ta sama wszystkich ożywiała wiernych, że Marya jest Bogarodzicą. Św. Cyryl pisze, że nikt z wiernych nie wahał się nigdy Maryę zwać Bogarodzicą. — Powiada nawet: »Kto nie wyznaje, że Najśw. Panna jest Bogarodzicą, niech będzie wyklęty, albowiem Ona porodziła Słowo, które stało się Ciałem«. Jakoż i wyklęto z Kościoła Nestoryusza, który przeciwną głosić śmiał naukę i mówić, że Marya nie jest Bogarodzicą. Marnie on też zeszedł z tego świata, bo robactwo roztoczyło mu język, którym uwłaczał Maryi.

I wiara ta, że Marya Bożą jest Rodzicielką, przechowała się wiernie aż do naszych czasów i po wszystkie przechowa się wieki. — Dlatego i my do Maryi dzisiaj wołamy: *Święta Boża Rodzicielko, módl się za nami*, jak i przed tysiącem lat praojcowie nasi do Niej wołali.

Jakażto jednak wielka dla Maryi godność, Matką Boga być! Z tego też tytułu przewyższa Marya wszystkie stworzenia na niebie, na ziemi. Wyższą Ona od Cherubinów i Serafinów, od wszystkich chórów anielskich wyższą, bo jest Matką Boga. I dlatego św. Anzelm mówi: »Niema nic, coby się mogło równać Maryi, oprócz Boga samego nic nad Nią wyższego niemasz«. Marya więc jako Matka Boga godnością swoją wszystko prześciga, tak, że jeden Bóg tylko ponad Nią jest, wszystko zaś, co Bogiem nie jest, niżej postawione od Niej.

Któż z nas wielkość Twoją, godność Twoją, zmierzy Maryo? Bóg sam, choć wszechmocny jest, nic większego nie mógł stworzyć nad Ciebie. To też chwała Twoja po niebie rozbrzmiewa i po całej ziemi.

A pamiętajmy, że Marya, Matka Boża, i naszą jest Matką. Jakaż to chwała dla nas, jaka to i pociecha dla nas. Jako Matka Boża może Marya wszystko nam uprosić u Syna swojego, może uprosić smutnemu pociechę, choremu zdrowie, grzesznikowi odpuszczenie grzechów. Ona sama jedna więcej nam może w niebie uzyskać, aniżeli wszyscy Święci razem. Pełni więc ufności w potrzebach naszych do Maryi się uciekajmy, a Ona nie opuści nas. Bo od wieków nie słyszano, ażeby kto do Maryi się uciekając, Jej pomocy wzywając, Ją o przyczynę prosząc, od Niej był opuszczonym.

II.

Matką jest Marya, jest i Dziewicą. Kiedy w składzie apostolskim mówimy: *Narodził się z Maryi Panny* — zauważa św. Augustyn — tedy z niezachwianą przyjmujemy wiarą, że Matka Boża, Marya, poczęła jako Panna, porodziła jako Panna, że i po porodzeniu Panną została.

1. Nikt zresztą temu dziwić się nie będzie, że Marya jako Panna poczęła, pamiętając, że nie z woli ciała, ani z woli męża matką się stała, lecz za sprawą Ducha św. Jakoż i Anioł upewnił Ją o tem, że choć Matką będzie, Dziewicą być nie przestanie. Kiedy bowiem rzekła Marya: *„Jakoż się to stanie?“* — odpowiedział anioł: *„Duch św. zstąpi na Cię“*. Jakoby powiedział: nie obawiaj się Maryo o dziewictwo swoje, którego Duch św. w Tobie nie splami, wszak za Jego to sprawą jedynie Ty poczniesz i porodzisz Syna. Ale i prorok Izajasz dawno o tem wiedział, mówi bowiem: *„Oto Panna pocznie“*. Ta oto, którą Bóg na Matkę wybierze Synowi swojemu, jako Panna pocznie Go na zdziwienie nieba i ziemi.

2. Tak też w całości Panieństwa swojego i porodziła Marya Jezusa. Tenże sam Izajasz, prorok, wielki ten Maryi przewidując przywilej, powiada: *„Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwie Imię Jego Emanuel“* t. j. Bóg z nami. Nie tylko jako Panna pocznie, ale też jako Panna porodzi. Choć matką już będzie, dziewicą pozostanie jednak. »Takie zresztą narodzenie przystało Bogu — mówi św. Bernard — żeby się tylko z Panny narodził, ale i Pannie przystało wydać na świat nie kogo innego, tylko samego Boga. Według woli Jego Panną niepokalaną miała być ta, z której On wyszedł Niepokalany, ażeby nas z wszelakich grzechów oczyścić«. Św Augustyn zresztą wyjaśnia nam tę prawdę przez podobieństwo i mówi: »Jako promienie słoneczne przechodzą przez szkło, a jednak go nie psują, nie naruszają, tak też Jezus Chrystus, Słońce sprawiedliwości, narodził się z Maryi bez naruszenia panieństwa Jej«. I drugie podobieństwo podaje nam tenże Ojciec Kościoła, aby nas w tej prawdzie utwierdzić i mówi: »Jako Chrystus po zmartwychwstaniu przez drzwi zamknione wszedł do apostołów, i jako z grobu wyszedł, zewsząd zamkniętego, nie naruszając go wcale, tak wyszedł też z żywota Panny niepokalanej, bez naruszenia panieństwa Jej«.

3. Ostatecznie, Panną pozostała Marya i po porodzeniu Syna Bożego. Skoro wierzymy, że Marya Panną była w poczęciu, Panną w porodzeniu, wierzymy też, że Panną została i po porodzeniu Syna Swojego.

Zapytasz, jak się to stało? Mocą Boga stało się to, u którego nic nie jest niepodobne. W Żywocie św. Idziego, towarzysza św. Franciszka, następujące czytamy zdarzenie: Pewien teolog z zakonu św. Dominika, rozważając wieczne panieństwo Maryi, doznawał wiele wątpliwości o tej prawdzie. Nie mógł sobie tego wytłómaczyć, jakim sposobem Marya mogła być Matką i zarazem najczystszą Dziewicą. Postanowił tedy udać się do św. Idziego, o którego wysokiej świątobliwości wiele słyszał, i prosić go o radę i modlitwę. Zaledwie się udał w drogę, aliści naprzeciw niego wychodzi mąż święty i nie czekając nawet zapytania, uderza swą laską w ziemię i rzecze: »Nie wątpij mój bracie! Marya jest Panną przed porodzeniem«! I natychmiast wykwitła z ziemi przecudna lilia. Idzi powtórnie uderzył laską w ziemię i rzekł. »Nie wątpij mój bracie! Marya jest Panną w porodzeniu«. I znowu wytrysła wspaniała lilia z łona ziemi. Po trzeci raz uderzył Idzi laską w ziemię i rzekł: »Nie wątpij bracie! Marya jest Panną po porodzeniu«! I po trzeci raz wystrzeliła z ziemi dziwnej białości lilia. Szybkim krokiem, pełen podziwu nad tym cudownym wypadkiem, oddalił się uczony teolog, znikły też wątpliwości jego a serce dziwnego doznało spokoju. Dzięki też składał Bogu, że go sposobem cudownym o wiecznem Maryi panieństwie pouczył.

I my Bogu dziękujmy, że nam w III. artykule Składu apost. te wielkie tajemnice objawił: *Bóg człowiekiem się staje za sprawą Ducha św. — Marya, acz Matką jest, wieczną pozostaje Panną*. Wszak obydwie te prawdy zmieniły świat nie do poznania. Nie myśl bowiem, że prawdy Boże, nam objawione, żadnego nam nie przynoszą pożytku, że na świat, na ludzi, żadnego wpływu nie mają. Przeciwnie, wszystkie między nami stosunki, myśli, słowa i uczynki nasze prawdy Boże zmieniają zupełnie.

Cóż przecie dobrego sprawiła ta tajemnica, że Bóg człowiekiem się stał? Że śmielej teraz, że poufniej zbliżasz się do Boga, w swojej Go, jako człowieka oglądając naturze. My już nie powiemy dziś, jak żydzi do Mojżesza niegdyś: Idź, a mów sam z Panem, byśmy snać nie pomarli. Ta bojaźń niewolnicza, jaka przejmowała żydów na samo Boga wspomnienie, od nas teraz daleko, bo my Boga naszego w ludzkiej widzimy naturze, pełnego łaski dla nas i miłosierdzia. I jako dziecię u serca matki swej z całą się wiesza otuchą, z takąż otuchą i my zbliżamy się do Najsł. Serca Boga i Zbawiciela naszego. Bo w Jezusie Panu nic nas nie razi, owszem wszystko nas do Niego pociąga. Ponadto w tem człowieczeństwie Syna Bożego widzimy jeszcze wielką zacność naszą. Wszak On na podobieństwo nasze się stał i postawą naleziony jako człowiek. Jakaż to zacność dla naszej natury, że ją Jezus Chrystus ze swoją Boską połączył naturą. Dlatego też nie wolno mi i najuboższym dzisiaj pogardzać, ani tym zazdrościć, co się w honorach wysoko podnieśli, bo P. Jezus, człowiekiem będąc, równymi nas sobie wszystkich uczynił. W tem znaczeniu też mówi Psalmista, że człowiek od aniołów mało co mniejszy, tak go niezmiernie Bóg-człowiek uzacnił.

Ale i prawda ta, że Marya Matką jest Boga i Dziewicą razem, tyle błogosławieństwa na świat sprowadziła. Marya Matką Boga, niewiasta Matką Boga. Gdyby to poganie o tem wiedzieli, inaczejby zapewne obchodzili się z swemi niewiastami. Oni jednak prawdy tej nie znając, niewiasty swoje mają jako niewolnice, i gorzej, jakoby jakie bydlątka. Tak niesłychanie poniżona u nich niewiasta. U nas inaczej zupełnie. W Kościele Chrystusowym znalazła niewiasta winny dla siebie szacunek, stała się towarzyszką, przyjaciółką nawet mężczyzny. Godność tę jednak, niewiasty chrześcijańskie, macie zawdzięczyć Bogarodzicy Maryi. Ona to ród wasz uszlachetniła i klątwę Ewy zmieniła dla was w błogosławieństwo.

I dziewictwo jeszcze Maryi cud prawdziwy na świat sprowadziło. Marya dziewictwem swojem uświęciła cnotę dziewictwa i niezmiernie ją uzacniła. Przykładem swoim Ona to nauczyła ludzi żyć sposobem aniołów. I wieleż to dziewic poszło w ślady Jej, dziewictwo nad związek małżeński, nieraz bardzo zaszczytny, przenosząc. A przedtem komuż znaną była ta cnota? Dziś jeszcze ona u żydów w pogardzie.

Niechaj więc żaden nie mówi, że prawdy wiary martwą zostają literą, że na życie, na stosunki nasze żadnego wpływu nie mają. A oto tych słów kilka: *Który się począł z Ducha świętego, narodził się z Maryi Panny* — tyle już cudów sprawiły i wciąż jeszcze sprawiają na świecie. Te słowa już, te prawdy w nich zawarte, oblicze ziemi odnawiają zupełnie.

Dziękujmyż Bogu za te tajemnice, które nam III. art. Skł. apost. podaje, a godność naszą szanujmy, bo ją Bóg-człowiek tak wielce uzacnił, Maryi zaś cześć oddawajmy powinną jako Bogarodzicy. A osobliwie za Jej przykładem kochajmy się w cnocie czystości, ażebyśmy godnymi się stali być dziećmi Jej teraz, i potem na wieki. Amen.

Ks. W. P.

„Naprzód“ i jego partya.

(Dokończenie).

Na czem zaś opiera się uczyniony mu przez »Naprzód« i pisma liberalne zarzut »klerykalizmu?« — Oto na fakcie za który nawet przeciwnik religii będzie go chwalił, — jeżeli tylko nie jest zaciekłym burzycielem ładu społecznego i nie pragnie wychowywać dziatwy w ateizmie: p. Bobrzyński nie jest bynajmniej »klerykałem« i nie dożył wcale do tego, żeby w Galicyi »potęga katechetów była nieograniczoną«(!), żeby wobec niej stracili dyrektorzy swą władzę, żeby duchowieństwo rządziło w szkole; — owszem katecheci skarżą się dotąd nie bez przyczyny, że dyrektorzy dają im czuć na każ-

dym kroku swą władzę i że świeccy decydują dotąd nawet o podręcznikach do nauki religii! — Faktem jest tylko, że p. Bobrzyński nie pozwalał nauczycielom występować w szkole przeciw religii i Kościołowi i że starał się powstrzymywać zapędy jawnych zwolenników socyalizmu, których niestety nie brak pośród naszego nauczycielstwa. A wszakżesz to przyzna każdy człowiek rozumny, mający jakie takie pojęcie o wychowaniu, że nie jest dobrym nauczycielem, kto chce pozbawić wiary młodzież szkoły ludowej i średniej.

Z tego stanowiska wychodząc, nie tylko nie przyznajemy słuszności oskarżeniu socyalistów, ale raczej wyrażamy życzenie, żeby Rada szkolna i na przyszłość broniła młodzieży przed wszystkiem, co przynosi szkodę religii i moralności, żeby uwzględniała zdania katechetów i innych katolików, wyrazone na konferencyach, na zgromadzeniach publicznych i w czasopismach, żeby usunęła z podręczników szkolnych wszystko, na co katolik wierzący nie może się zgodzić. Są jeszcze podręczniki, którym z tego względu nie jedno można zarzucić: Tak np. przedstawia Dr. Semkowicz w podręczniku przeznaczonym dla klasy 3-ej walkę Fryderyka II. (Hohenstaufa) ze Stolicą Apostolską wbrew prawdzie historycznej w taki sposób, jak gdyby słuszność była po stronie cesarza, który był przecież »przewrotnym niedowiarkiem« (jak go nazywa podręcznik dla klasy 6-tej), obłudnikiem i wrogiem Papieży. Książka Zakrzewskiego (mająca zresztą zalety niepospolite, ale zbyt trudne dla uczniów, jak uznają wszyscy nauczyciele) mówi o »Dekameronie«, że jestto zbiór »barwnych opowiadań, malujących wybornie obyczaje ówczesne« (s. 203 tomu II). Wypisy niemieckie dla klasy 7-ej chwalą »Natana« jako »ewangelię miłości«, chociaż główna myśl autora da się streścić w słowach, że »w rzeczach wiary niema żadnej pewności i dlatego nie trzeba żadnej wagi przywiązywać do dogmatów«.

Nie czynimy z tego żadnego zarzutu, ani p. Bobrzyńskiemu, ani całej Radzie szkolnej, która zaufała nauczycielom, oceniającym owe podręczniki, a od której trudno żądać, żeby każdy rękopis, przedłożony do aprobaty, przeczytali wszyscy jej członkowie; chcemy tylko zwrócić uwagę ze stanowiska katolickiego na pewne niedostatki naszych urządzeń szkolnych. Odpierając niedorzeczne oskarżenie socyalistów, jakoby duch »klerykalnej tyranii, tłumiącej wszelką myśl swobodniejszą«, panował dziś w naszych szkołach, stwierdzamy przeciwnie, że wśród naszej młodzieży objawia się wbrew intencyom Rady szkolnej bardzo widocznie zgubny wpływ liberalizmu i socyalizmu, któremu trzeba koniecznie położyć tamę.

Potrzeba nam nowych ustaw, skierowanych przeciw uwodzicielom i gorszycielom młodzieży, przeciw widowiskom niemoralnym w teatrach i tinglach, trzeba nowych przepisów szkolnych, uwzględniających wszelkie niebezpieczeństwa, jakie na każdym kroku zagrażają uczniom, zwłaszcza po miastach większych, w pierwszym zaś rzędzie musimy żądać od wszystkich nauczycieli, żeby wychowywali dziatwę w duchu katolickim. Już dziś aż nadto wielu uczniów przesiąka fałszami i uprzedzeniem przeciw Kościołowi pod wpływem pisemek bezwyznaniowych i socyalistycznych i pomiata wszelką powagę Boską i ludzką, a cóż będzie dalej, jeżeli nie doczekamy się reform pożądanych? Szczególnie stanowiska dyrektorów i inspektorów powinno się powierzać wyłącznie ludziom sumiennym i wierzącym. Nie mówimy o księżach, żeby nie powiedziano, iż duchowieństwo dąży do władzy, do rządów: wszakże już dzisiaj podnoszą wielki krzyk bezwyznaniowcy razem z »Naprzodem«, kiedy ksiądz zostanie kierownikiem zakładu lub inspektorem. (Otóż między inspektorami krajowymi niema żadnego księdza, tylko dla szkół ludowych mianowano pięciu, czy sześciu; z pomiędzy trzydziestu i kilku gimnazyów, nie otrzymało żadne kierownika duchownego, tylko dwa seminarya mają księży dyrektorów, a w trzeciem powierzono świeżo prowizorycznie kierownictwo katechecie); — my jednak chętnie pozostawiamy miejsca naczelne i płace najwyższe świeckim; pragniemy tylko, żeby nigdzie głową zakładu ani inspektorem nie był jawny lub ukryty nieprzyjaciel religii. Mamy dzięki Bogu cały szereg mężów zacnych i życzliwych religii, pracujących na niwie szkolnej, na stanowiskach kierowniczych i niższych, ale są niestety i tacy, którzy spełniają tylko »pro forma« swoje funkcye, nie dbają o wychowanie młodzieży, protegują zepsutych żydków, nie troszczą się nawet o rozporządzenia ministeryalne (jak np. dotyczące kontrolowania stancyi), jeżeli one nie zgadzają się z zasadami pedagogii liberalnej itd.

Tacy dyrektorzy i nauczyciele pracują dla socyalizmu w państwie, w którem według »Naprzodu« tylko »czynownicy klerykalni« mogą posuwać się na stanowiska wyższe. Ale jak dalece »Naprzód« nie liczy się z prawdą, chociażby ona była znaną powszechnie, o tem świadczy prócz wielu innych twierdzeń przytoczonych powyżej i w poprzednich artykułach naszych, także zapewnienie, że »Leon XIII. w ostatniej encyklice *jedynie* jałmużnę zaleca katolikom« (Nr. 54, str. 4.)! Czyż »Naprzód« jest absolutnie pewny, że żaden z jego czytelników nie przeczyta choćby pobieżnie, dla ciekawości, encykliki »o demokracyi chrześcijańskiej?«

Działalność dotychczasowa posła *Breitera* jest o tyle mniej szkodliwą od agitacyi socyalistycznej, że dzielny ten »radykał« i »opozycyonista« nie ma żadnej kwalifikacyi, do odegrania jakiejś roli wybitniejszej i nie potrafi wywrzeć wpływu na masy. Jest jednak i on szkodnikiem, bo zabiera drogi czas Radzie Państwa interpelacyami i skargami, nie przynoszącemi żadnego pożytku nikomu, a sympatyzuje z każdą negacyą, z każdem dążeniem destrukcyjnem. Tak np. zamieszcza on w Nr. 12-tym »Monitora« przekład artykułu ogłoszonego w czasopiśmie wiedeńskiem »Die Zeit«, którego tendencyę poznać można ze zdań następujących: »Jakkolwiek uznaję tendencyę Grassmana« (mowa jest o osławionej broszurze uderzającej na etykę katolicką, a w szczególności na naukę św. Alfonsa), »by odkryć cuchnące śmiecie liguoryjskiej teologii moralnej i ultramontańskiej moralistyki w ogólności, to jednak przyznać muszę, że w przeprowadzeniu swej myśli okazuje Grassman takie braki i usterki, że praca jego nie może stać się taranem, któryby rozbijał ultramontańskie mury. Kto chce oddać przysługę *religii i kulturze (?!)* — a *Bóg świadkiem(!)*, że przysługa to wielka wykazać ludzkości, jak wygląda *Rzymu teologia moralna*, ten może to jedynie uczynić wówczas, gdy zupełnie opanował cały materyał... A szkoda! Dwudziesty trzeci lutego mógł stanowić drogowskaz w dziejach walki z ultramontanizmem. *Dzielni bojownicy Dr. Eisenkolb, Wolf i Schönerer* mogli byli stoczyć walkę w *obronie kultury(!)*, która moralnie byłaby zniszczyła niecnego wroga... W katolickich krajach Austryi musi uledz ultramontanizm i to jest obecna *misya kulturna czarno-żółtych ludów*!« — A więc »patryota polski« Breiter użycza z radością cennego poparcia swego największym wrogom naszego narodu dlatego tylko, że oni chcą zniszczyć »ultramontanizm!«

O artykule prawdziwie skandalicznym, który znajduje się w N-rze 16-tym Monitora z r. b., a skierowany jest przeciwko jednemu z lwowskich zakonników, pomówimy przy najbliższej sposobności. Tu wyrażamy tylko zdziwienie, że p. Breiter mógł coś podobnego wydrukować i że c. k. Prokuratorya dała na to swoje przyzwolenie! *Ks. A. P.*

Homilie polskie.

(**Białobrzeski** — Ciąg dalszy).

X. Marcin Białobrzeski (r. 1522—1586) uczył się w akademii krakowskiej, potem za granicą, przykładając się szczegółowo do teologii i prawa. Wyświęcony na kapłana świeckiego, wstąpił następnie do Cystersów, gdzie go niebawem obrano opatem mogilskim. Stąd powołany na stanowisko sufragana krakowskiego, został biskupem laodycejskim i. p. i. Jako delegat od kapituły krakowskiej na sejmik w Proszowicach wymową swą przeważył uchwały na korzyść katolików. Stefan Batory dał mu (1577) biskupstwo kamienieckie. Ceniony wielce tak przez

tego króla, jak jego poprzednika, Zygmunta Augusta, równie dla bogobojności, jak dla cnót obywatelskich i wielkich talentów, dla gładkiej wymowy, roztropności i taktu, spełniał rozliczne poselstwa, nieraz i trudne i ważne, jak n. p. do Wiednia, do Siedmiogrodu, a z każdego wywiązał się zgodnie ze stanowiskiem biskupa katolickiego i z godnością senatora Rzeczypospolitej. Nigdy jednak dla spraw publicznych nie zaniedbał obowiązków urzędu biskupiego. Sam osobiście dyecezyę swoją corocznie zwiedzał, rozdawał św. Sakramenta, miewał kazania, przyjmował nawet dysputy z dyssydentami, mimo obelg i potwarzy od nich pochodzących. Obok ustnego głoszenia nauk, przysłużył się piśmiennictwu kościelnemu kilku pracami treści polemicznej[1]). Przewyższa je jednak wszystkie znaczeniem i pożytkiem, dzieło homilijne, którego napis widnieje w nagłówku. O znaczeniu tej pracy tak mówi w przedmowie do jej wydania wileńskiego (z r. 1838) X. A. Fijałkowski[2]), wówczas kanonik i profesor seminaryum wileńskiego, późniejszy metropolita warszawski: »Nim Skarga świetną swą wymową zajaśniał, nim godny jego następca Fabian Birkowski osieroconą przez niego ozdobił kazalnicę... miał Kościół polski z pomiędzy wielu sług swoich, dwóch prawie w jednym czasie mężów, z których jeden zakonu XX. Jezuitów członek, Jakób Wujek, Pismo św. przetłómaczył, słowo Boże gorliwie po wielu miastach opowiadał i prace te w Postyli swojej większej i mniejszej potomności przekazał. Drugi opat mogilski a biskup kamieniecki, senator X. M. Białobrzeski, z chwalebną gorliwością powinności powołania swego dopełniając, w obronie wiary ojców swych stawał, występki karcił, napominał, uczył. A chcąc być i tym pożytecznym, co go słuchać sposobności nie mieli, kazania swe razem zebrawszy na widok publiczny wydał, a dzieło to pożyteczne abp Stanisław Karnkowski plebanom i wszystkim wiernym, gdy postyle Wujka rzadszemi być poczynały, odezwą z Warszawy r. 1582 dnia 17. listopada zalecił«.

O pobudkach, które skłoniły autora do wydania tej pracy, zdaje on sam sprawę w dedykacyi do króla Stefana ze zwykłą sobie skromnością, gdy oświadcza: »Dosyć mi na tem, że rodakom moim w języku swojskim dzieło obecne wypracowałem, — nie dla płonnej chluby, od której zawsze byłem daleki, lecz dla użytku czytających, aby się słowem Bożem w wierze katolickiej krzepili i umacniali«. Wnet jednak dodaje, że chociaż staje w nich także w obronie wiary ojców, to jednak nie chce zapominać, iż pierwszym jego jest obowiązkiem, aby jako ojciec naprawiał, co złe, a napominał jako przyjaciel. W tych zwrotach zaznaczył autor zarazem główny kierunek i cechę znamienną swych homilii. A skromność swą i szczerość posuwa jeszcze dalej, gdy otwarcie wyznaje w tejże[3]) dedykacyi, że nauki te ułożył nie z swojej głowy, ale z ksiąg celniejszych teologów, dawnych i nowszych, tak, iż *jego* i *nie jego* nazwać się może dzie-

[1]) P. Jełowski, Katalog... II, 23; Mecherzyński l. c. 71. nn. Encykl. Kość. II, 271.

[2]) X. Fijałkowski w przedmowie do wydania z r. 1838 i 1854, str. XIV.—XVII.

[3]) Ze słów tej dedykacyi należy wnioskować, że Białobrzeski postylę swą pisał już jako biskup i pasterz dyecezyi, więc najprawdopodobniej po r. 1577, t. j. od czasu, kiedy otrzymał zarząd dyecezyi w Kamieńcu podolskim, a zatem prawie w tym czasie, kiedy Wujek przygotowywał swą postylę mniejszą, jakkolwiek obaj o sobie nie wiedzieli. To wskazuje także data końcowa jego przedmowy do króla Stefana: »Datum in monasterio Clarae Tumbae sive Mogilensi die 2. Augusti an. a rest. salute generis humani 1581«. Widocznie, że zwyczajem ówczesnym Białobrzeski, zamianowany biskupem kamienieckim, rezydował jeszcze dalej w Mogile jako opat klasztorny i tu pisał swe dzieło homilijne. Co ciekawsze, że mimo tak wyraźnej daty w jego Epistola dedicatoria niektórzy autorowie historyi kaznodziejstwa nie mogli ustalić roku pierwszego wydania tego dzieła. Mecherzyński (l. c. str. 72), a za nim Krukowski (l. c. str. 233), uważają r. 1581, podany wyżej w nagłówku, jako datę drugiego wydania. Jocher (l. c. str. 374) jednak i Estreicher, którzy bardzo pilnie odcyfrowali najstarsze wydawnictwa polskie znają tylko to wydanie jako pierwsze. Oglądając też skrzętnie napis (Bibl. Ossol. Nr. 1065) wydania z r. 1581, żadnej nie podobna doszukać się wzmianki, by je inne jakieś poprzedziło, co przecież wydawcy ówcześni zaznaczali zawsze pilnie, choćby lakonicznem »teraz znowu wydana«. Zdaje się, że powód do przypuszczenia jakiegoś wcześniejszego wydania podało Mecherzyńskiemu kilka wyrazów w poleceniu postyli Białobrzeskiego przez prymasa Karnkowskiego, pomieszczonem wedle relacyi Jochera (l. c. noty str. 624) rzekomo na początku wydania z r. 1581. Czyta się tam: »Quem librum jam antea excussum rursus se sub incudem recepturum, copiamque illius ecclesiis suppeditaturum, Nobis et egregius D. Joannes Lazarides Januszowski coram nobis professus est«. Z tych wyrazów miałby wynikać wniosek, iż postyla ta pierwej niż przed r. 1581 była drukowana. Sądzę jednak, że szczegół ten nie upoważnia jeszcze do takiego wniosku.

Twierdzenie Mecherzyńskiego i jego następców wynikło po prostu z błędnego przedstawienia sprawy przez Jochera. Mając kilka egzemplarzy tych homilii przed sobą, badacz ten pomieszał widocznie szczegóły i przyłączył (zapewne z któregoś późniejszego) do wydania z r. 1581 dokumenta, których tam pierwotnie nie było. Faktem jest bowiem, że wydanie z r. 1581 ma na czele tylko dedykacyę do króla Stefana *a nic więcej*. Można się o tem przekonać, oglądając egzemplarz tego wydania. Tuż za podpisem autora u końca dedykacyi jest u spodu wyraz »Ewanyelia« podany ówczesnym zwyczajem typograficznym jako wskazujący pierwszy wyraz tekstu ze strony następnej. Jakoż w istocie zaraz po skończeniu przedmowy dedykacyjnej rozpoczyna się następna strona Ewangelią z wykładem na I. niedz. Adwentu. Widoczna więc, że dokumenta podane przez Jochera, jako należące rzekomo do wydania z r. 1581, jako to: *a)* mandat prymasa Karnkowskiego, zalecający duchowieństwu tę postylę; *b)* mandat tejże treści Piotra Myszkowskiego, biskupa krakowskiego; *c)* dalej wyjątek podobnej osnowy z listu biskupa wileńskiego; *d)* list króla Stefana do autora po łacinie w zamian za ofiarowaną sobie dedykacyę; *e)* a wreszcie podobnej treści list królowej Anny do tegoż autora po polsku (dat. z Warszawy 25 Octob. 1581) dołączone były dopiero do następnego wydania (jak to zresztą same w nich daty, przeważnie z r. 1582, dobitnie wskazują). Czy to wydanie nastąpiło w r. 1583 i czy było nowem, więc drugiem, a nie raczej tylko ponownym nakładem, opatrzonym dla powagi rokiem pierwszego wydania, nie podobna stanowczo orzec. To jednak pewna, że wszystkie te dokumenta i podane w nich daty nie mogą się odnosić do żadnego innego wydania, tylko do tego, które pod r. 1581 podane jest na tytule jako niewątpliwie pierwsze. List bowiem polecający Karnkowskiego datowany jest 17. listopada 1582 r. Ten sam rok podaje także odpowiedź z Wilna króla Stefana do autora na tegoż dedykacyę. Otóż daty z końca r. 1582, przytoczone w tych dokumentach, nie dają wcale powodu, aby ich autorowie mieli na myśli jakieś wydanie z przed r. 1581, ale raczej przeciwnie przypuścić należy, że samo wydanie pierwsze z r. 1581, a nie inne poprzednie, przedstawiało się Karnkowskiemu po upływie roku »jam antea excussum«. To przypuszczenie wzmacnia także osnowa tego polecenia, a zwłaszcza jego pobudka. Karnkowski bowiem, kłopocząc się tem, że postyle Wujka (w czasie, gdy to pisał, t. j. u końca r. 1582) stawały się »coraz rzadsze«, korzysta ze sposobności, by zalecić Duchowieństwu postylę Białobrzeskiego w bliższym czasie wydaną. Jednak postyla mniejsza Wujka, drukowana 1579 a wydana 1580 (część letnia), nie mogła przecież zaraz w następnym roku należeć już do rzadkości bibliograficznych; przerzedziły się jej egzemplarze chyba dopiero później, co było nawet powodem, że z końcem 1582 r. przystąpiono do powtórnego jej wydania... A zatem ustęp ów w mandacie Karnkowskiego, wydanym właśnie w czasie, gdy postyla Wujka była na wyczerpaniu, może się odnosić nie do jakiegoś wcześniejszego, boć wtedy nie było nawet jeszcze praktycznej postyli (mniejszej) Wujka, której brak miał zastąpić Białobrzeski, ale właśnie tylko do wydania z 1581 r. Bo zresztą, jakżeby można przypuścić, iżby Karnkowski, wydając mandat u końca r. 1582

łem. Wraz zaznacza, co się dość często spotyka temi samemi prawie słowy u późniejszych pisarzy, że »z cudzego kłosia ziarna dla pożytku swoich wytrząsnął i przysposobił«.

W podręczniku swym kaznodziejskim uwzględnił Białobrzeski przedewszystkiem potrzeby duchowe ludu prostego, przywiązanego do wiary i błędom kacerskim mniej dostępnego. Z tego wychodząc stanowiska, autor nie miał potrzeby zapędzania się w polemiczne rozprawy ani odkrywania błędów gorszących w oczach wiernej i niezepsutej jeszcze czeladki Chrystusowej. Stąd też poszło, że pragnąc zasadniczo w swych naukach zdala omijać wszelką polemikę, kiedy mu z porządku wykładów ewangelijnych, przyszło mówić o fałszywych prorokach (niedz. VIII po św. Trójcy, a tem samem ścierać się niejako z spółczesnymi błędami innowierców), on dopuścił wyręczyć się w tem powagą bardziej doświadczonych w tym kierunku autorów. Wolał więc ku temu zadaniu pożyczyć słów od spółczesnego teologa i mowcy Stanisława Sokołowskiego i dlatego jedno z jego kazań łacińskich p. t. *Concio de vestitu et fructu haereseon* przełożył wprost i dosłownie na język polski pod napisem: *Kazanie o odzieniu heretyków i pożytkach nauk ich*, a tak przetłómaczone umieścił w swej Postyli[1]) na wspomnianą wyżej niedzielę. Ta ogledność i umiarkowanie w okresie gwałtownych uniesień religijnych i namiętnej częstokroć polemiki, daje mu znamię wyróżniające od innych kaznodziejów spółczesnych, a było to może nawet nie tyle wynikiem szczegółowego studyum, pracy nad sobą i zakonnego przedtem zaparcia, jak raczej właściwością indywidualną jego usposobienia duchowego, wyrazem zasady i przekonania, samą cechą jego charakteru. Z murów klasztoru cysterskiego, gdzie młodość i większą część życia przepędził, wyniósł surowość zasad i obyczajów dla siebie, ale umiał ją zjednoczyć z miłością dla bliźnich; stąd surowa powaga, dojrzałość sądu, bezstronność zasad idzie u niego w parze z wielką dobrocią serca a wyrozumiałością dla ludzi; to go chroni od przesady w żądaniach, od porywczości w sądach, od gniewu i złości do innowierców, i to właśnie wyróżnia go korzystnie od innych homiletów ówczesnych.

Więc jak w życiu, tak i w pismach zostawił to piętno, wybrawszy sobie przed innymi sposób ojcowskiego, familijnego przemawiania do ludu, a więc rodzaj kaznodziejstwa najbardziej popularny, homiletyczny, stylem do mowy potocznej zbliżony. W całej swej postyli jest on zawsze łagodny, spokojny — jakby bez żółci; przekonuje cierpliwie a z godnością: nigdy się nie unosi ani nie posuwa do łżenia przeciwników. Ostrzega jednak przed nimi lud chrześcijański, wytyka nawet z obowiązku zdrożną ich naukę, ale fałsze innowierców, postępowanie ich niegodne, nie służą mu za tło do walki z nimi, ale raczej za przestrogę dla słuchaczów, za pobudkę do utrzymania ich w stateczności we wierze i wytrwałości w dobrych obyczajach. Jako zadanie w swych homiliach postawił sobie: prostym i przystępnym wykładem nauczać wiary, oświecać, wskazywać drogę życia chrześcijańskiego na wzór Apostoła: cielesnym i maluczkim w Chrystusie podawać mleko za napój, nie pokarm silny, któregoby znieść jeszcze nie mogli.

Z tego jednak nie wynika wcale, iżby przystępność wysłowienia w jego homiliach odbywała się kosztem treści i gruntowności samego przedmiotu nauczania. Owszem, Mecherzyński[1]) nie waha się postawić go w tym względzie na równi z francuskim Bourdaloue'm i pisze, że Białobrzeski, wyprzedzając nawet tamtego o wiek cały, »wprowadził na mownicę kościelną większą dowodność rozumowań, treściwszą naukę, zwięzłość i dobitność. Różni się od innych mowców tym szczególniej przymiotem, że słuchacza nie tak na swoją stronę pociąga, jak raczej na stronę prawdy, którą wykłada. O innych mowcach można powiedzieć, że mówią pięknie i dobrze; o nim trzeba powiedzieć, że mówi prawdę. Nie porywa on zrazu, ani wdziera się gwałtownie do duszy — ale gdy głębiej przenikniesz jego myśl i dążność, uczujesz się z zadziwieniem jakby skrępowanym tą siłą tajemną rozumowania, która stopniami obejmuje nad tobą panowanie. Nie urok to słów potężnych, łudzącej swymi powabami sztuki; jest to, że tak powiem — rozum wymowny. I proste pożywienie ma właściwe sobie przysmaki. Ma też i prosta nauka kościelna zaprawę swoją, która obudzając chęć słuchania, pozwala zarazem odczuć słodycz wnikającej w duszę prawdy«. Białobrzeski nauczał nie dla podziwiania umysłów, ale dla utwierdzenia prawdy i poprawy obyczajów. Stąd rzadkie w nim zboczenia do rzeczy świeckich; nie widać wcale przytoczeń z pisarzów starożytnych, a zwłaszcza pogańskich. Zaledwo pobieżnie dotyka zdań kilku filozofów (Platona, Arystotelesa, Pitagorasa) bądź dla historycznego dowiedzenia rzeczy, bądź dla okazania omylności świeckiej nauki, nawet wielkiej powagi, w zakresie prawd religijnych. »Nie masz w nim tyle ognia i poezyi, ile ma Skarga[2]); nie ma tej bujnej, obfitej w porównania, gromkiej i podniesionej wymowy, jak w Birkowskim... ale jest za to cicha, uroczysta, często rzewna, a zawsze przekonywująca wymowa. Nie masz w nim zalet wyższego mowcy i głębszego filozofa, ale ma tę wielką zasługę, że on pierwszy porzucił drogę scholastyczną kazywania, a naśladując Ojców Kościoła, wszedł sam, a za nim inni, na drogę nową i wrócił do najpiękniejszych wzorów pod względem treści, języka i formy«. »Homilie Białobrzeskiego[3]) z wielką pracą zebrane, zalecają się szczerą prostotą, połączoną dziwnie z wysoką i gruntowną prawd religii nauką i piękną wymową, szczególną uczonością i wiadomościami, gorliwością pasterską, miłym i przyjemnym sposobem nauczania, polszczyzną czystą i dobitną. W całem dziele daje się tkliwie czuć czytelnikowi świątobliwość autora i pobożność pełna uszanowania ku Bogu i Jezusowi Chrystusowi, a prawdziwej miłości ku ludziom. Nie znajdzie tu mądra i surowa krytyka okazyi do posądzenia go o fałszywe rzeczy wyobrażenia,

(17. list), miał w nim na myśli jakąś fikcyjną postylę Białobrzeskiego wcześniejszą a nie raczej tę, która przed rokiem wyszła z druku i znana była powszechnie. Dalsze słowa »rursus se sub incudem recepturum« mogą chyba tylko to wskazywać, że wydawca i drukarz Januszowski Lazarides (syn Łazarza, który dawał firmę pierwszemu wydaniu), zobowiązał się prymasowi dostarczyć liczby egzemplarzy, potrzebnej dla wszystkich Kościołów i jeśliby nakład pierwszy nie wystarczył ku temu, przyobiecał podjąć wnet nakład następny tego samego wydania, dla uzupełnienia ewentualnych braków. Powołanie się zatem Karnkowskiego na obietnicę drukarza, potrzebne w odezwie dla zabezpieczenia duchowieństwa, wskazywałoby raczej na ewentualny zamiar podjęcia nowego nakładu tej postyli z początkiem r. 1583, niż na pozbawienie wydania z r. 1581 należnego mu wyłącznie pierwszeństwa, a raczej prawa pierworodztwa. Sam zresztą fakt, że są egzemplarze tej postyli, w których po tytule dzieła z datą 1581 r. mieści się i odezwa Karnkowskiego, obok dwu innych biskupów, i odpowiedź króla Stefana, datowane z końcem 1582 r. — wskazuje, że wydawca dołączył je przy ponownem wydaniu lub świeżym nakładzie w r. 1583 dla nadania dziełu powagi i dla zabezpieczenia mu trwałej wartości, ale nie uczynił wcale wzmianki o ponownem wydaniu, lecz zostawił cały napis, a więc i tytuł i datę, ten sam, co przy pierwszem wydaniu z r. 1581. W ten sposób kursowały początkowo obok siebie egzemplarze homilii Białobrzeskiego tak z wszystkimi wyżej nadmienionymi dokumentami, jak też inne tylko z dedykacyą do króla Stefana, ale z tą samą paginacyą tego dzieła i stąd powstały różnice co do daty pierwszego wydania.

[1]) Mecherzyński l. c. str. 81 passim.

[1]) l. c. str. 73.

[2]) Krukowski l. c. str. 234.

[3]) Fijałkowski l. c. str. XIV.

o przesądy, uprzedzenie, stronnictwo, pochlebstwo, śmieszność, złośliwość ku innowiercom, niedokładność i inne podobne wady, które dają się czasami spostrzegać w wielu pisarzach duchownych tego wieku«.

Przytoczone dotychczas sądy o Białobrzeskim, bezstronnie, w zupełności, w dosłownem brzmieniu, aby nic nie uronić z tych pochwał, jakie mu dają powołani wyżej pisarze homiletyczni, są jednak nieco wygórowane. Właściwie bowiem główna zasługa postyli Białobrzeskiego nie leży w treści, ale prawie wyłącznie w formie. Co do treści bowiem sam on wyznał w dedykacyi, że ułożył ją »nie z swojej głowy, ale z ksiąg celniejszych teologów dawnych i nowszych«. Zatem materyał to obcy, przyswojony przez autora językowi polskiemu. I w tem przyswojeniu leży bezprzecznie wielka już jego zasługa. Chodziłoby teraz jeszcze o zaletę osobistą, o źródło, skąd czerpał, i o sposób tego przyswojenia. Otóż i pod tym względem sąd wypada dlań korzystnie; dobiera bowiem materyał homilijny z dzieł co najwybitniejszych Ojców Kościoła, cytuje z nich obficie całe ustępy, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o poparcie pewnej części nauki gruntownymi dowodami, każe im za siebie rzecz uzasadniać, przez to staje się nauka sama zawsze jasną i gruntowną. Sposób również, w jaki się autor z korzystania z nich wywiązuje, wypada ku zadowoleniu czytelnika, tak bowiem umie ich wplatać w tok nauki i takie z nich dobiera ustępy, że te zespalają się jak najskładniej z całością, a czytający nie wie nawet, gdzie przestał mówić autor, a gdzie w jego miejsce wstąpił który z Ojców Kościoła, tem bardziej, że odmiennie od innych homiletów, Białobrzeski nie przytacza nigdzie w odsyłaczach ani nazwy Ojca Kościoła, ani jego dzieła, tem mniej rozdziału lub wiersza, czego tak wiernie przestrzega w cytowaniu wyimków z Pisma św. Na tem skrzętnem wyzyskaniu homiletycznych wykładów, pozostałych po klasycznych pisarzach kościelnych na tekst Pisma św., a szczegółowo na ustępy dobrane w perykopach niedzielnych i niektórych świątecznych, kończy się znaczenie tych homili.

Pozostałoby zatem ocenienie formy, jako jego już specyalnej własności; tu zaś idą cechy dodatnie obok ujemnych prawie w zgodnej parze. Przeważnie bowiem Białobrzeski przyswoił sobie formę wraz z treścią od klasycznych homiletów, a więc od greckich Ojców Kościoła. Na czele kładzie perykopę, podobnie jak Wujek wedle przekładu dawniejszego, który wyprzedził tłómaczenie wulgaty dokonane przez Wujka, najprawdopobniej więc wedle Biblii Leopolity. Domniemanie Mecherzyńskiego, jakoby perykopy podane na czele wykładu były utworem własnego przekładu Białobrzeskiego, nie ma najmniejszego poparcia. Podobnie jak perykopy, tak i teksta inne Pisma św., bardzo liczne, którymi może nawet nazbyt często przeplata swój wykład, różnią się od tekstu Wulgaty. Wykład rozpoczyna wprost od wstępnych wierszów perykopy, bez żadnego wstępu i bez zapowiedzenia podziałów. Za wstęp służy mu zwykle jakie spostrzeżenia ogólnej natury, porównanie lub zdarzenie. Najczęściej posługuje się wprowadzeniem do naczelnego tekstu samego epizodu ewangelijnego, który ten właśnie tekst zawiera. Wskutek tego zdarzają się wstępy za długie. Następnie bierze wiersz za wierszem przypadającej właśnie ewangelii i szczegółowo go rozbiera. Ten sposób wytwarza cechę charakterystyczną jego postyl, mają one przez to formę homilii analitycznych. Każdy kolejny wiersz, a raczej każde zdanie zaokrąglone, wzięte z perykopy, stanowi tło do osobnego wykładu; stąd też rozmiary perykopy stanowią zwykle o rozmiarach homilii; ile takich zdań w perykopie, tyle zazwyczaj części składowych samejże homilii, a bywa ich sporo (nieraz 16 do 20). Jeżeli zdania są dłuższe, rozdziela je niekiedy na 2 lub więcej części i objaśnia w obrębie tego samego nagłówka. Przez to stają się homilie jego za obszerne i rozwlekłe, tem więcej, że autor, rozbierając każdy wiersz i każdy niemal w nim wyraz, usiłuje napisać wszystko, co tylko kiedykolwiek o tem gdzieś u Ojców Kościoła znalazł i wyczytał. Poszczególne wyrazy tekstu dają mu sposobność powoływania się na liczne cytaty Pisma św., a to znowu stanowi niekiedy powód do ubocznych uwag, nie związanych ściśle z tematem perykopy. Zdarza się to jednak tylko sporadycznie. Zwykle wiąże się autor przeważnie tylko myślami, zawartemi w zacytowanym tekscie, a nie poszczególnymi wyrazami. Niekiedy (n. p. homilia na niedz. IV. po Trzech Królach) podaje naprzód wykład literalny tekstu perykopy, a następnie także »wykład duchowny z tey Ewanyeliey«. Podziałów nie dostrzega się w pierwotnem wydaniu. Jednak dość często na marginesach oznacza kolejnemi cyframi rzymskiemi wyliczanie pewnych szczegółów, jakich mu nastręcza temat zawarty w perykopie a rozwinięty obszerniej w homilii jednego z Ojców Kościoła. Dla przykładu wystarczy wziąść którąkolwiek z jego homilii. Tak n. p. w poprzednio wymienionej na niedz. IV. po Trzech Królach podaje zaraz z początku 11 przyczyn, dla których P. Bóg dopuszcza frasunek na ludzi; albo znowu w homilii na niedz. VI. po św. Trójcy, (dawniej bowiem liczono niedziele od tej uroczystości a nie od świąt Zielonych) mówi o sprawiedliwości i uwydatnia po kolei różnicę między (I.) sprawiedliwością Faryzeuszów, (II.) zakonną a (III.) chrześcijańską. Podobnie postąpił sobie autor, gdy mu w dalszym toku tegoż wykładu przypadło wyjaśniać cztery fortele szatańskie na zniweczenie dobrych uczynków. Znowu dalej, egzegetując słowa »nie będziesz zabijał« podaje różne rodzaje zabójstwa i numeruje to na marginesie. I jeszcze raz spotyka się w tejże samej homilii takie numerowanie, gdy autor zastanawia się nad kilku rodzajami gniewu. Zastosowania są prawie zawsze aktualne, praktyczne, ale wzięte są po większej części z owych czasów i odnoszą się do spółczesnych obyczajów; dziś nie możnaby w zupełności ich wyzyskać bez obawy o narażenie się na anachronizm. Na końcu homilii, zwykle jednak niekiedy nawet w domówieniu ostatniego ustępu perykopy, osobno, pod nagłówkiem »Summa Ewanyeliey ta jest« autor zbiera krótko i streszcza, główne szczegóły podanej nauki, jakto zresztą powszechnie wówczas było w zwyczaju u homiletów, oddziela cyframi ważniejsze wnioski, wypływające z podanego przez się wykładu, wylicza je: naprzód... powtóre... po trzecie a zamyka rzecz wezwaniem, zachętą lub króciutką modlitwą. *X. Dr. Jougan* (C. d. n.)

Popis ludności a szematyzmy.

We wszystkich szematyzmach dyecezyalnych podana jest naprzód liczba dusz, należąca do odnośnej parafii, a przy niej cyfra akatolików i żydów. Daty te ważne są i z wielu względów tak dla Konsystorzów, jako też dla ogółu pożyteczne, niekiedy nawet bardzo potrzebne. Każdy szematyzm jest przecież dokumentem historycznym, i po latach stanowi jedyne niemal źródło, z którego dociec można, czy parafia wzrosła, czy też zmalała. W parafiach mniejszych, wiejskich lub małomiasteczkowych, można prowadzić statum animarum i podać co roku daty dokładne, — niemożebną atoli rzeczą mieć daty pewne w miastach większych, w których ludność napływa i ubywa, więc ustawicznie się zmienia. I w parafiach małych miasteczek nie może duszpasterz zawsze mieć cyfr dokładnych w dobie dzisiejszej, przy częstych objawach emigracyjnych, szczególniej wtedy, jeśli większa liczba wsi odległych do parafii należy.

Ważnym bardzo momentem w tym kierunku jest popis ludności, odbywający się co lat 10, daje bowiem każdemu

proboszczowi możność i sposobność, sprawdzić i uzupełnić daty do szematyzmu podawane, — przekonać się, ile dusz w każdej wsi przyznaje się dobrowolnie i świadomie do obrz. łać. (w Galicyi wschodniej), jak wielka jest ilość żydów, działających zazwyczaj ujemnie, jaka też cyfra akatolików.

Popis ludności z 31. grudnia 1900 jest już ukończony, a ponieważ ustawa państwowa przykazuje, aby każda gmina odnośne akta najpóźniej do 1. kwietnia 1901 przedłożyła c. k. Starostwu, przeto miesiąc kwiecień porą jest najodpowiedniejszą, w której każdy duszpasterz wypisać sobie może cyfry dokładne dusz obrz. łać., jakoteż liczbę akatolików i żydów.

Że wyciąg taki w onych wypadkach, gdzie siedziba starostwa od parafii oddalona, albo gdy wsie inkorporowane do kilku starostw należą, mozolny jest i z kosztami połączony, przyznajemy, ale też z drugiej strony proboszczowie w interesie ważności sprawy poczuwać się powinni do podjęcia rzeczonych kosztów i trudów raz jeden na lat 10.

Czy propozycya nasza będzie uwieńczona pomyślnym skutkiem, przewidzieć trudno. Kurendy Konsystorzy galicyjskich, polecające poruszoną przez nas sprawę, byłyby bardzo pożądane, zwłaszcza dlatego, że nie wszyscy proboszczowie czytają Gazetę kościelną.

BIBLIOGRAFIA.

X. Dr. J. Pelczar. *Rozmyślania o życiu zakonnem dla zakonnic* (Kraków. Nakł. Zgrom. Służebn. Serca Jezus. 1898. Główny skład w księg. Spółki wydawn. Str. 451. Cena 6 kor.).

Dzieło to, zaszczytnie na polu piśmiennictwa ascetycznego znanego autora, przypomina już tak pochlebnie przez krytykę przyjętą »ascetykę kapł.«, o ile prawdy i zasady życia duchownego znajdują zastosowanie w życiu zakonnicy. W pięciu rozdziałach streszcza szan. autor w formie medytacyi całe życie duchowne zakonnicy, jasno określa istotę ślubów, wskazuje pewne środki do osiągnięcia doskonałości, daje rady wśród pokus a w końcu wskazuje cnoty, jakie Bogu poślubioną osobę zdobić powinny. W końcu podobnie jak i w »Ascetyce«, podaje prawidła i formy życia towarzyskiego odpowiedne dla zakonnic. Wprawdzie dzieło w pierwszym rzędzie przeznaczonem jest głównie dla założonego przez Dostojnego Prałata »Zgromadzenia Służebnic Serca Jez.« to jednak odda ono i w każdem innem zgromadzeniu zakonnem wielkie usługi. Tak mało mamy przyswojonych dzieł w naszej literaturze duchownej, że z radością trzeba to dzieło oryginalne i do naszych stosunków zastosowane wyszczególnić. Dodamy i to, że dochód przeznaczonym jest na budowę kaplicy klasztornej dla Zakładu tegoż zgromadzenia, które tak wielkie już dziś oddaje usługi na polu umoralnienia służących po naszych miastach.

X. J. Frasinetti. *Klejnot panien chrześcijańskich*, czyli św. panieństwo. Z trzeciego wydania włosk. przełożył O. Adryan Osmółowski Zak. Br. Mn. (Kraków. 1900. Nakł. Księg. katol. Dr. Wł. Miłkowskiego. Str. 248, in 12).

Piękna książeczka, w gustownej oprawie, zawiera rozmaite uwagi nad św. dziewictwem, nie tylko dla tych, który obrały dobrowolnie tę cnotę, ale i dla tych, które jak słusznie mówi autor, z powodu dzisiejszych stosunków społecznych z konieczności są skazane na zachowywanie panieństwa. Sposób pisania jasny, skromny i dla czytelniczek przystępny, choć czasami może zanadto szkolny. Lecz jedną uwagę musimy z obowiązku uczynić szan. tłómaczowi.

Jest to książka przeznaczona, jak sam autor mówi, dla panien wśród świata żyjących, to pocóż w niej rozdział: Uwagi dla spowiedników (str. 233), wyjęty z innego dziełka tegoż autora? Naszem zdaniem jest to zupełnie zbyteczny dodatek, który zmniejsza wartość dziełka i tak nie dla zbyt licznych czytelniczek przeznaczonego, bo z nim jeszcze z większą ostrożnością trzeba je udzielać. Gdybyż choć ten dodatek zawierał coś nadzwyczajnego, ale on tylko to podaje, co każdy kapłan czytający tę książeczkę wie dawno z pastoralnej, która punkt powyższy gruntownie, wszechstronnie traktuje. Że autor skłania się do łatwiejszego zerwania ślubów czystości, nawet wiekuistych, to jego rzecz, praktyka pastoralna nieraz u nas ujemne strony tej łatwości wykazuje, ale pocóż w książeczce dla świeckich rady odnoszące się li tylko do urzędu spowiednika.

Podobnie nie zupełnie zgadzamy się na zdanie żeby »przykład świętych i zwyczaj stary osób pobożnych, które zawsze czyniły i pozwalały czynić śluby czystości«, był tak zupełnie pewnym. Zapewne, nie pozwalać na ślub nikomu, byłoby błędną praktyką, ale stąd nie wypływa, żeby i zawsze pozwalać, jak to sam autor powyżej twierdzi, lecz *in medio stat virtus*, jak mówili scholastycy. Zresztą książeczka ta wielką pomocą być może dla kapłanów pracujących jako duszpasterze w zgromadzeniach zakonnych, internatach, kongregacyach i t. p. zakładach.

Fr. Albert M. Weiss, O. Pr. *Die Kunst zu leben*. (2. Aufl. Freiburg i. B. Herder. 1900.) XV. i 542. in 16. Cena opr. 4 M.).

Znakomity pisarz »Apologii« 5 tomowej nie złożył pióra. Po tak dzielnie napisanem dziełku »Lebensweisheit« wydał obecnie drugie: »Kunst zu leben«. Treść tak odpowiednia, język tak szlachetny, przystępność tak widoczna jak i w poprzedniem dziełku. Niejeden, co z trudnością choćby jeden tom wielkiej apologii zdoła odczytać, z łatwością skorzysta z tej nowej pracy, która nie nuży, ale poucza i zagrzewa. W krótkich ustępach, kryje się nieraz takie bogactwo myśli, że bez obawy twierdzimy, iż może ono posłużyć do opracowania wielu dobrych kazań. Oprócz tego, nadaje się ono bardzo do obeznania się z prądami naszego wieku, a przepisując rady zdrowe, proste, niewyszukane, daje w ręce duszpasterzowi i broń zarazem do zbicia w rozmowie, konfesyonale i w innych okolicznościach fałszywych zasad dzisiejszych czasów. Autor rozpoczyna od ostatecznego celu człowieka w tem życiu i kończy na radach, jak żyć dla wieczności a między tem z rozmaitych punktów widzenia rozważa tę sztukę życia dobrego. Oby rady jego zdrowe, jak najwięcej u nas znalazły przyjaciół i naśladowców. Dodać należy i to, że wśród artykulików pisanych prozą, znajdują się i wiersze, niektóre prawdziwe perły liryki. *O. A. G. Z. K.*

Der heil. Geist. Kanzelvorträge vom Pfarrer Heinrich Hansjakob in Freiburg. Herder, Freiburg in Breisgau.

Wiele mamy kazań drukowanych, ale mało prawdziwej wartości, a szczególniej ze smutkiem to przyznać musimy o kazaniach polskich. Nie mając zatem swoich, powinniśmy się uciekać do źródeł choć dalszych, ale dobrych. Do takich zaliczyć słusznie mogę kazania X. Henryka Hansjakoba, proboszcza we Fryburgu. Wydał on wiele dzieł kaznodziejskich, jak: Die wahre Kirche Jesu Christi, Jesus Gott in der Welt und im Sacramente, Die Wunden unserer Zeit und Ihre Heilung i Der heil. Geist, na które przedewszystkiem chciałbym zwrócić uwagę.

Kazania te są wypracowane z wielką pilnością i talentem. Nie tylko naucza, ale i błędy przeciwne uwzględnia i sprytnie a logicznie zbija i zwalcza; działa przedewszystkiem na rozum ze strony dogmatycznej, ale uwzględnia stronę czysto rozumową. Przebija jasność i przejrzystość toku myśli, choć prawda, kazania te są szczególniej dla słuchaczów myślących i przedewszystkiem przydatne dla większych miast, dla inteligencyi. Znajomość i wykorzystanie Pisma św. ogromne, widać kaznodzieję niepospolitego, oczytanego, myślącego, a gorącego duchem i sercem, owianego Duchem iście Bożym!

W 18. kazaniach o Duchu św. jak sam autor mówi, »o tym Bogu zapomnianym«, rozwija wszystko co wiara św. o Duchu św. nas poucza, Jego Boską istotę, Jego wpływ i działanie Boże w ogólności, jego stosunek do P. Jezusa, do Kościoła, do pojedynczych jego członków, zwłaszcza działanie łaski, na które ludzie tak małą wagę kładą, a które jednak jest głośnym czynnikiem w całem naszem życiu duchowem.

Przechodzi szczegółowo działanie Ducha św. w Sakramentach, tych źródłach łaski, a następnie rozwija uczenie i głęboko dary Ducha św. i owoce Jego. Wreszcie przeciwstawia Duchowi św. i jego działaniu, działanie ducha złego. Dzieło to z wielkim pożytkiem będzie dla Braci kapłanów, zwłaszcza po miastach pracujących, nie tylko jako dobry podręcznik kaznodziejski, ale i do lektury duchownej dla zbudowania i ożywienia własnej duszy, dlatego gorąco je wszystkim polecam. *X. F. C.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczony przywilejem noszenia Rochetti et Mantoletti ks. Bolesław Twardowski, kanclerz Konsyst. Metrop.

Administratorami zamianowani: ks. Jan Szlęzak (iunior) w Kozłowie; ks. Andrzej Iwanczyszak w Magierowie; ks. Józef Krzyżanowski in spirit. w Louisenthalu.

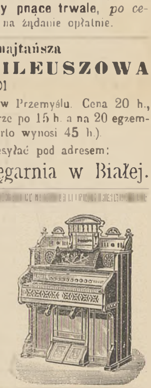
Przeniesieni: ks. Józef Kluczewski z Louisenthala do Gurahumory; ks. Franciszek Jasłowski z Gurahumory do Zaleszczyk; ks Adam Petyniak z Zaleszczyk do Gródka; ks. Władysław Oprzędkiewicz z Tartakowa do Buska; ks. Karol Ludmilski z Buska do Tartakowa; ks. Jan Środoń, expozyt z Tarnoszyna ad Uhnów do Tarnawicy polnej.

Konkurs na opróżnione probostwa w Skale i w Powitnie do końca maja b. r.; w Kozłowie zaś i w Magierowie do 15 czerwca b. r. ogłoszony.

Na Kongregacyi zakonu Braci Mniejszych odbytej w Leżajsku w dniach 16., 17., 18. i 19. kwietnia b. r. wybrani zostali Gwardyanami Konwentów P. T. Ojcowie: We Lwowie u św. Andrzeja O. Daniel Magoński; w Krakowie u św. Bernardyna O. Ferdynand Moralski; w Leżajsku O. Sergiusz Michna; w Tarnowie O. Aleksander Wójcik; w Przeworsku O. Felicyan Fierek; w Samborze O. Samuel Szewczyk; w Sokalu O. Duklan Zając; w Kalwaryi O. Stefan Podworski; w Alwernii O. Euzebi Staleczny; w Zakliczynie O. Paweł Feczko; w Wieliczce O. Walenty Starmach; w Bieczu O. Kamil Manik; w Krakowie u św. Kazimierza O. Zygmunt Janicki; w Rzeszowie O. Hipolit Śmiałowski; w Przemyślu O. Maurycy Wilczyński; w Zbarażu O. Dominik Górski; w Leszniowie O. Tobiasz Ucherek; w Brzeżanach O. Władysław Sojka; w Krystynopolu O. Dyonizy Lubowiecki; w Jarosławiu O. Eustachy Werner; w Kętach O. Jacek Deszczułka; w Gwoździcu O. Anzelm Szuber; w Rawie O. Stanisław Binek; w Sądowej Wiszni O. Henryk Lokajczyk; w Dukli O. Czesław Bogdalski; we Lwowie u św. Rodziny O. Maryan Markiewicz; we Fradze O. Hieronim Zmarz; w Wicyniu O. Kanty Furmanik.

Przeniesieni: O. Szymon Niemczycki do Zbaraża na adm. paraf.; O. Letus Olszewski do Kalwaryi; O. Bruno Nowakowski do Lwowa na adm. paraf.; O. Fidelis Masłowiec do Leżajska; O. Wiktor Brzezicki do Sokala; O. Gabriel Patyk do Alwernii; O. Henryk Ragan do Rzeszowa; O. Otto Zugaj do Lwowa; O. Filip Broda do Sambora; O. Franciszek Woźny do Przeworska; O. Waleryan Jędrzejowski do Krakowa; O. Laurenty Kubas do Gwoździca; O. Roman Baran do Kalwaryi; O. Grzegorz Miętus do Rzeszowa; O. Jan Falarz do Jarosławia; O Seweryn Oleksy do Sądowej Wiszni; O. Salwator Szpila do Lwowa; O. Cyryl Strzemecki do Kalwaryi; O. Antoni Kupiec do Dukli; O. Marcin Krupiński do Gwoździca; O. Czesław Guńka do Biecza; O. Julian Stachowski do Rawy; O. Albin Sroka do Przemyśla; O. Leon Pastuszak do Krakowa; O. Józef Leśniak do Alwernii; O. Dominik Zaleśny do Lwowa; O. Zeno Jagielski do Kęt; O. Ambroży Ligas do Kalwaryi; O. Bernard Stopa do Biecza.

W czasie Kongregacyi nadeszła z Wieliczki wiadomość, że tamże umarł O. Stanisław Maciołek, kapłan jubilat, urodzony r. 1814, a wyświęcony r. 1849. Cześć jego pamięci.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.